

Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.
Trzeci Maj wychodzi raz w tydzień.
Ogłoszenia prywatne umieszcza się za opłatą 50 centymów od wiersza.
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Rivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imię M. A. Dolphe.
W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke Street, St. James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —
W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

29 KWIETNIA 1845.

Rok jeszcze nieupłynął, jak Polska straciła najzarliwszego swego, a oraz i najmoźniejszego przyjaciela i sprzymierzeńca — w osobie nieodżałowanej pamięci Xięcia Orleanu; — dziś przychodzi nam *nowa*, równie *bolesna*, jak trudną do zastąpienia zapisać stratę. Dnia 21 b. m. umarł J. K. M. XIĄŻE SUSEX. Xiąże ten stał na czele i był duszą wszystkich przyjaciół sprawy polskiej w Anglii — nadto osobistą przyjaźnią połączony z naczelnikiem narodu naszego.

KURS SZTUKI WOJSKOWEJ

WYKŁADANEJ PRZEZ JÓZEFA WYSOCKIEGO

Część I. Paryż, 1842.

W dzisiejszem położeniu Polski, kiedy byt jej ostrzem szablę wywalczyć potrzeba, książka która zawiera ogólne przepisy

sztuki wojennej, równie jak ważniejsze szczegóły Miernictwa, Artyleryi, Fortyfikacyi i Mostownictwa wojskowego, a która do wszystkich usposobień umysłowych byłaby przystępną jest prawdziwym skarbem dla sprawy naszej.

Pan Wysocki uczuł potrzebę takiej książki i podjął się do jej napisania. Ukształcony jak wszyscy Demokraci głoszą ich kosztem i staraniem w szkołach wojskowych faancuzkich, korzystnie pod każdym względem mógł się wywiązać ze swego przedsięwzięcia. Winszujemy z całego serca i Demokracji jej usiłowań pod tym względem i Panu Wysockiemu chęci i wytrwałości, jakie wymaga wykonanie dzieła, którego ani nasze szkoły wojskowe w kraju, ani potrzeby ostatniej Rewolucyi, ile wiedzieć mogę, nie wydały, ani zaden z naszych nauk słynnych oficerów podjąć się dotąd niechciał.

Z wielką tedy niecierpliwością oczekujemy rozesłania na prowincyą książki Pana Wysockiego, tém bardziej że sława o zdolnościach tego młodego oficera głoszona przez Demokratów, uprzedziła już zdaleka na jej korzyść. — Mimo to jednak, ośmieliliśmy się zrobić kilka uwag następujących:

Naprzód Uderzającym jest tytuł kursu i podziały lekcyami. — W ścisłem znaczeniu tego wyrazu, kurs wyklada się dla licznych słuchaczy, i dla takich to, podział lekcyami jest

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

GUDIR.

(Wyjątek drugi.)

Co tu robicie syny Dadianów
I Gurielów? Wyszłysz wasze kamy
Po świętą sławę za kaukaskie bramy?
Sławaż wam szukać u Moskali Panów?
Wy kniazie z rodu: ród wasz rodów macierz
Synowie ziemi złotorujnej! macieź,
Macieź wy jaką dumę? serca liche!
Macieź przynajmniej głupią dumę — pychę?
Przez wasze skronie myślę się przesłiznie,
Myśl ciepła, żywa o wasze Ojczyźnie?
Przychodziż do was złota mara w gości —
Ach! złota mara rokosznej wolności?
Wasze jeziora śpiewająż wam ieszczę?
Mówiąż co do was wasze gaje wieszczę?
Dumacież kiedy o *Rwijauta* gaju,

Rok IV, Oddział II.

Wskrz-icież kiedy tę jemiolę kraju,
Mieszkanie waszej krainy aniota?
Który przezemie o to do was woła.
Biada wam, biada, jeśli to wołanie
W was zatopione, wkrótce niewypłynie
Carozatratnym czynem w Dagestanie!

Ach! ach! wy tutaj — a w waszej krainie
Wróg gospodarzem: już wojennej drogi
Pasem, natkanym mnogimi bagnety,
Przepasał waszą matkę. Wasze progi
Niewasze. Ledwie gór i koni grzbiety
Należą do was, i to jeśli kamy
Z za drzew zdradziecko wyhukną: niedamy!

Nie dla was miejsce o kaukaskie kniazie!
Nie dla was miejsce w szeregach Kaima.
Wam sławy szukać tam, tam — na Kaukazie,
Nietutaj: tutaj dla was sławy niema.
Tutaj, gdzie wszystko jest na Cara modłę,
Wszystko jest jeszcze barbarzyńskie, podłe!
Na samych zbrodniach tutaj rośnie sława —

bardzo dogodne; lecz P. Wysocki wykładając lekcye w Paryżu dla kilkunastu lub kilkudziesięciu kolegów, nie powinien był dla nich jedynie poświęcać jasności podziałów materii i ilości ich wyszukiwania, których miała prawo oczekiwać, większa liczba na prowincyi a może i w kraju czytających; albowiem co może być bardzo dogodne dla uczniów ścigających wyrazy profesora, nie zawsze jest takim dla obcych, którzy według swoich własnych osobistych potrzeb poszukiwania robią. — Uczuć zapewne musiał tę niedogodność i sam Autor, kiedy w spisie przedmiotów opuścił podziały lekcyjne. — Zresztą książeczka ta, raczaj *Trzścią kursu*, jak *kursem*, nazwać się może.

Powtórę: Niebędziemy wchodzić w rozkład samego dzieła, albowiem szukając jedynie użytku jego, zdaje się nam że jakikolwiek system przyjął nasz Autor, zawsze pisząc o sztuce wojennej, użyteczne tylko rzeczy mógł napisać. — Powiemy więc w ogólności, że w tej pierwszej części; którą mamy przed sobą podane są zasady Strategii, Taktyki i potrzebniejsze wiadomości o Artylerji i Miernictwie wojskowym. — Ogrom przedmiotów które, tak obszerne nauki traktują, zawarte w małym wymiarze książki P. Wysockiego, zmusza zwracać jedyną bacność na to tylko, w jaki sposób szczegóły są nagromadzone i opisane, czy drobnostki mniej użyteczne poświęcone są rzeczom ważnym i koniecznym.

Chętnie wierzymy, że Pan Wysocki, wykładając kurs publiczny z katedry jasno i obszernie mógł opisać wszystko co do sztuki wojennej należy, wchodząc nawet w najdrobniejsze szczegóły; lecz przyznać musimy, że chęć zawarcia w małej książeczce, wszystkiego co mówił rozciągle na lekcyi, wprowadzić go musiała w bezład, tak że często wynikać musiało zatrzymywanie się nad rzeczami mniej potrzebnymi w takiej książce, ze szkodą rzeczy pożyteczniejszych. — Tu niewchamamy się oświadczyć że przez to, dzieło straciło na jasności i użyteczności bezpośredniej; albowiem przymawiania się do słuchaczy, wywody historyczne bezkorzystne bo zbyt krótkie, powtarzania się, często wynikające z mniej szczęśliwego rozkładu materji napęliło to dziełko rzeczami niepotrzebnymi. — Gdyby na

miejscu pierwszych dwóch lekcyi które są bez najmniejszego użytku, gdyby zamiast opisaniania dział, które jest zupełnie niedostateczne i zbytkowe w tak małym dziełku, gdyby zamiast ustępów patryotycznych które w słowach tylko wyrzeczone nikogo już dziś nie przenikają, gdyby miasto tych wszystkich rzeczy powiadam, dał był nam obszerniejsze i z większymi szczegółami opisanie Artylerji, bo z tego co jest w książce nikt użyć niepotrafił dział, gdyby dał rozciąglejsze opisanie *lawetów* o których zaledwo jest wzmianka, gdyby dał był opisanie *katapult* które w powstaniu z korzyścią używane być mogą, gdyby był opisał inne bronie, ich użycie i pielęgnowanie, gdyby nie porzucił po różnych częściach książki wiadomości czysto taktycznych, książeczka ta chociaż w małym formacie więcej rzeczy korzystnych zawierała, i te byłyby ściśle z sobą związane.

Pomijając to że tablice są zbyt niewygodne do przyjętego formatu w tej książce; niemożemy zamilczeć, że gdyby większa część figur nie była rysowana na tak wielką skalę i gdyby lepiej były rozłożone na tablicach, możnaby było zamieścić figury w rzutach tak samego dział, jak i jego lawetów, równie jak rysunki potrzebniejszych aparatów do przygotowania saletry i prochu. — W takich bowiem rzeczach figura jest wymowniejszą i jaśniejszą niż najrozwicklejsze objaśnienia tekstu.

Po trzecie. Co nas mocno boli i czego Panu Wysockiemu nigdy darować nie możemy, to zaniedbywanie wyrazów technicznych polskich od dawna już przyjętych i utartych w kraju. — Wszystkie prawie szczegóły Miernictwa i Równoważenia francuzkami wyrazami podobało się opisać; i tak począwszy od nazwania samej nauki *Równoważenia* którą P. Wysocki przewał po polsku *Niwelacją* wszystkie dotyczące się jej wyrazy, są francuzkie. — W zdejmovaniu planów nazywa jakąś *Ekierką* to, co u nas wszędzie nazywano *Węgielnicą*, a *Węgielnicą* nazywa to, co się zowie od dawna po polsku *Równowagą mularską* (gruntowagą); *kanwą* trójkątów nazywa *sieć* trójkątów itd. — Wszystkie dzieła nasze od czasów Komisyi-Edukacyjnej jeszcze, wyrazy te już przyjęły, bo od geometryi praktycznej księdza Zaborwskiego Pijara która dla szkół naro-

Bujna — na błotach Lechijskich to trawa!

Tam czeka synów macierz złotoruna,
Stopą nowego przydeptana Huna.
Smiertelnie wasną własnych dzieci chora,
Krwia, musi poić narodów upiora.
Tam dla was miejsce, Gruzii synowie!
Na klęczkach wołam: nieście matce zdrowie!
Dłoń w dłoni wszyscy: wszyscy z Bogiem w zmoiwie.
Korzystać s pory — nieczekać, nieczekać! —
Lepszego może już niebędzie trafia —

Przysięga? co tam! trzeba cyrografu
Zbyć się jak można — s przysięgą uciekać!
Komuż przysięga i jaka i czemu!
Komuż przysięga — dobremu czy złemu?

Kto dla złych dobry, zły dla dobrych; komu
Szatan jest wzorem po lub bezpośrednim;
Komu tyranstwo jest chlebem powszednim;
Kto się nieleka ni kłatwy ni sromu;
Kto swoje serce o tysiąc wiorst trzyma
Od swoich dziejów, i rozumu niema —

A geniuszu chce dowieść przed światem —
I nieudaczą wścieka się, szaleje;
I ciągle drugich i swoich jest katem;
Kto cięży światu i wciąż plami dzieje
Ludzkiego rodu; w kim, jak w swoim środku,
Jak w swym rozpłodnym zbiegły się zarodku
Wszystkie przymioty na ludzkości wroga —
Komu tak często braknie trzeźwych zmysłów,
Kto dla swych zawsze bezbożnych zamysłów
W imieniu Boga do przysięgi zmusza —
Temu kto przysięgł, niechaj skoro rusza
Do exorcysty — a potem — w kim dusza —

OMYŁKI W PIERWSZYM WYJĄTKU.

Zamiast: *To do was mówię*, winno być: *To do was mówią*.
Zamiast: *Kto niechce dobrze*, winno być: *Kto niechce dobru*.

Zamiast: *Na samowładztwa minach*, winno być: *Na samowładztwa ruinach*.

dowych była napisane, do dzieł późniejszych Szemegi w Krzemieńcu, Polińskiego i Szahina w Wilnie zawsze tych wyrazów używano. Do czągóżby służyły prace naszych uczonych i powaga zakładów krajowych gdybyśmy ich szlachetne usiłowania przez w kął rzucać mleli. W Artylerji P. Wysocki woli *brandkę* jak *przepalniczkę*, *kaliber* jak *wagomiar*, w innych częściach dzieła *subdwiżycze*, *dyrekcyje*, *karra*, *dystanse*, *impulsy* etc. przenosi nad *podziały*, *kierunki*, *czworoboki*, *odstępy*, etc. Wiem że w wojsku naszym była ta mania ażeby przekładać wyrazy obce nad własne, dla tego niby że są krótsze. Przyczyna powierzchowna!

Przed rozbiorem kraju, kiedy jeszcze sława wojenna Fryderyka II napełniała Europę, jak w wielu innych narodach, tak i u nas co lubiemy naśladownictwo, przyjęte w urzędzeniu wojska i jego obrotach sposoby niemieckie. Wtedy to u nas powstały *Gemeyny*, *Unterofficyery*, *Officyery*, *Leytnanty*, *Reytarye* etc., wyrazy śmieszne dzisiaj dla nas. — Znikło to było na chwilę z rozwiązaniem wojska po powstaniu kościuszkowskim. Legiony tworzące się pod Dąbrowskim na ziemi francuzkiej i kosztem Rzeczypospolitej francuzkiej, przyjęć musiały organizacyą i wszystkie obroty na sposób francuzki; wtedy to terminologia wojskowa nasza francuzkami wyrazami się napełniła; i dziwić się temu nie potrzeba, bo wojsko w ciągłym boju mniej miało czasu myśleć o języku, tém bardziej kiedy w ówczas w całym kraju naszym przy opętaniu umysłów Napoleoneem wszystko francuziało. — Od 1815 roku wojsko polskie dowodzone przez X. Konstantego, ćwiczone jedynie pod względem materialnym nie miało sposobności przeistoczyć z gruntu, swęj nomenklatury technicznę; mimo to jednak, większa część wyrazów, równie jak sama komenda z duchem ojczyzycznego języka zgodniejsze, weszły w używanie. — Lecz nie można jeszcze powiedzieć że wszystko jest już zrobione — Stare nałogi pozostały i te to właśnie wykorzenić należy, kiedy myślemy i mówimy o odrodzeniu narodowem. — Dla tego to dziwimy się mocno że P. Wysocki zdaje się nieuczuł nawet potrzeby przestrojenia na krój ojezytzy wszystkiego co już jest gotowe do tego lub co się łatwo daje przygotować. — W naszym języku dzieła naukowe są zbyt rzadkie, język nauk szczególniej praktycznych mało wykształcony i utarty — nieszczęsna słabość Warszawy do niemieczechyny pod względem nauk technicznych cofnęła nas daleko — dla tego wdzięcznym być potrzeba każdemu, co chce spolszczać przyjęte w Polsce rzeczy cudzoziemskie. — Język polski aż nadto jest bogatą żyłą, trzeba tylko umieć z nięj korzystać. — Pod tym względem P. Wysocki nie powinien się spodziewać wdzięczności od literatów i miłośników języka polskiego.

Często my Polacy mamy tę słabość, że przedmiot mniej znany nazwawszy wyrazem cudzoziemskim, zdaje się nam że więcej nauki i znajomości pokażemy. — Słabość śmieszna, nałóg szkodliwy, bo dajemy tym sposobem przystęp obczyźnie a zład i obcym. Kiedy się więc chcemy otrząsnąć od obcych w polityce; bądźmy logiczni w następstwach, odrzućmy i obce wyrazy w piśmiennictwie naszym. Wyrazy techniczne potrzebują aby jasno rzecz malując nie przeciwiły się duchowi języka, utarcie ich i przyjęcie zależy od dobrej woli ludzi, którzy przez swoje rzemiosło zmuszeni są tych wyrazów używać. — Nazwijmy więc *Działolejnią* to co Pan Wysocki nazywa *Ludwisarnią*, *Zbrojownią* nazywajmy *Arsenał*, *Ujeżdżalnią*, *Rayszulę* itd.

Mimo to wszystko, dzieło P. Wysockiego jest zawsze szacowne. — Czy to szukając użytku jaki wojskowi odnieść mogą,

czy to dając wzgląd na to że Autor zaspokoił niedostatek jaki nasza litteratura wojskowa czuła i która słusznie wyrzucała opieszałość naszym dzielnym officerom, P. Wysocki zawsze może oczekiwać wdzięczność za trudy jakie ułożenie podobnego dzieła wymaga.

Z niecierpliwością oczekujemy drugiej części — zapewne w nięj Autor będzie traktować Fortyfikacyą i Mostownictwo wojskowe, przedmioty zbyt mało jak zwykle traktowane w naszym języku. — Życzymy mu żeby się przejął więcej polszczyzną. — Powiadają że chce dać jeszcze rozbiór przedniejszych kampanij Wielkich Wojowników, co też potwierdza nawet przyrzeczenie jakie czytamy na k. 70 gdzie jest wzmianka o Oblężeniu Mantuy przez Napoleona. — Zapewne jest to piękny i wielki przedmiot; jednakże co do mnie wolałbym żeby w miejscu tych Rozbiorów dołączył w swém dziełku *Obraz kraju naszego pod względem topograficznym i Wojskowym*.

ŻEBROWSKI.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze, o piśmie jakie nam do ogłoszenia w kolumnach naszych Pan Podpółkownik Matuszewicz nadesłał. Pismo to, widać w gorzkim uczuciu żalu pisane brzmi w wyrazach tak twardych i tak ostrych, że w całości w piśmie naszym powtórzonem być nie może. Po wstępie, w którym Pan Podpółkownik Matuszewicz, wyrzuca P. Władysławowi Plater, iż go lekkomyślnie o *czyn hanbiący Polaka i człowieka*, to jest o apostazy wiary i wyrzeczenie się Ojezyzny oskarżył, — i że mu z powodu tego wszelkiej satysfakcy odmawia; — następuje uroczyste oświadczenie P. Matuszewicza niepodejrzanej dotąd, a zawsze jak dziś, tak i na przyszłość niezachwianęj *wierności* równie dla Kościoła *Rzymsko-Katolickiego*, jak dla sprawy *niepodległej Ojezyzny*.

DO REDAKCYI TRZECIEGO MAJA.

Nie chcąc dalej mieć żadnego udziału w wydawaniu Dziennika Narodowego, wręczyłem Panu hr. Władysławowi Platerowi, właścicielowi i głównemu redaktorowi tego dziennika, dla ogłoszenia w nim co następuje:

« Pracowałem przy Redakcyi Dziennika Narodowego, uwiadomiam, że od dnia 31 marca r. b. nie należę w niczem do tego pisma. »

Zamiast tak prostego i wyraźnego uwiadomienia, P. Wł. hr. Plater w numerze 106 swego dziennika wydrukował:

« P. Felix Wrotnowski uprasza Redakcyą o uwiadomienie, iż do żadnego z Dzienników Emigracyjnych nie należy, od 1 kwietnia b. roku. »

Proszę więc Szanownej Redakcyi Trzeciego Maja, aby w najbliższym swoim numerze niniejszych słów kilka umieściła.

Paryz, d. 15 kwietnia 1843.

FELIX WROTNOWSKI

Paryz, dnia 15 kwietnia 1843 r.

Xięgarnia Polska od 1 kwietnia b. r. przestała trudnić się administracyą Dziennika Narodowego — rzecz więc prosta, że żądała od redakcyi pisma tego, aby wiadomości o tém w tymże Dzienniku ogłoszoną była. Miasto zadość uczynić temu żądaniu, Dziennik narodowy umieścił po prostu wezwanie — aby pisma i przesyłki dla niego przeznaczone były adresowane rue Marais St. Germain N^o 17 bis, to jest pod dawny adres Xięgarni polskiej. Mniejsza o to, o ile w tém redakcyi Dziennika Narodowego okazała *dobrej wiary*; — to jednak pewna, że Xięgarnia Polska nie przestała być nachodzona w interesach Dziennika narodowego. Xięgarnia polska więc, udaje się do redakcyi Trzeciego Maja, prosząc aby w najbliższym

numerze pisma swego ogłosić chciała, iż « *Xięgarnia Polska* « wszelkie stosunki z *Dziennikiem Narodowym* od 1 kwietnia zer-
« wala a lubo dawny jej adres na Marais St. Germain n° 17 bis
« przez wydawcę dziennika tego użytym został — *Xięgarnia oświad-
cza, że żadnych z nim relacji nie ma.* »

EUSTACHY JANUSZKIEWICZ.

Odebraliśmy w końcu zeszłego tygodnia list pelen kwasu od Pana Władysława Platera, z żądaniem, abyśmy takowy w piśmie naszym ogłosili. Nie umiemy całe zdać sobie sprawy ze znaczenie jakie korespondencya ta mieć może, lub jakie jej autor dać chciał. W ciągłych napaściach Dziennika Narodowego mieliśmy się tylko odpornie, nadto nie możemy mieć dla Pana Platera tych *względów*, jakich radzi względem każdego *innego* przeciwnika politycznego przestrzegamy. Wszystko więc nas uwalniało od zadość uczynienia żądaniu Pana Platera. Widać że i sam Pan Plater, w tym przynajmniej razie oddając sobie sprawiedliwość, uczuł, że jego korespondencye jedynie tylko w jego własnym dzienniku znaleźć miejsce mogą; i dla tego nieczekając ogłoszenia listu w Trzecim Maju, takowy w Dzienniku Narodowym ogłosił. Bardzo mu za to wdzięczni jesteśmy; bo ta odezwa Pana Platera, porównana z szeregiem artykułów Dziennika Narodowego, doskonale wytłumaczy nasze postanowienie — aby odtąd na wszelkie filipiki pisma tego — *mil-
czeniem odpowiadać*,

Pan podpółkownik Janowicz, w liście pisany do Dziennika Narodowego, a w tymże piśmie ogłoszonym, obwinia Trzeci Maj o *parcyalność i niekonsekwencję*. Parcyalność i niekonsekwencją naszą, dostrzegł Szanowny Półkownik w tém, żeśmy (jak powiada) « niechcieli w kolumnach naszych umieścić jego oświadczeń pogardy publicznej Mirskiemu. » Miałaby to być *parcyalność* dla Mirskiego? Nie, wiadomo bowiem, żeśmy nie byli ostatni w potępieniu, równie haniebnego postępku Mirskiego, jak i jego *niegodnej* odezwy. Niepowtarzaliśmy pisma Pana Półkownika Janowicza, dla tego, że wedle naszego mniemania oświadczenie tego rodzaju, właściwiej *zbiorowo* aniżeli *pojedynczo* czynione być mają, a to tem bardziej że szczupły zakres pism emigracyjnych, niewystarcza na *indywidualne*, często nad miarę rozwlekłe odezwy. Tego prawidła trzymamy się od początku utworzenia pisma naszego, i niewidziemy ani środka, ani powodu, dla któregośmy mieli je zmieniać.

W obecnym wypadku, otworzyliśmy kolumny nasze Xiędzu Trepcze i Półkow. Matuszewiczowi, dla tego, że ci dwaj Ziomkowie, *publicznie* oskarżeni, *publicznie* bronić się są obowiązani. Obronie zaś, zostawiliśmy całą *swobodę* dlatego, aby zostawić każdego *własnej* jego *odpowiedzialności*; i niesądziemy aby w tem miał być dowód « *parcyalności i niekonsekwencji* » o którą nas Półkownik Janowicz powinia.

Wincenty Kostrzewski, co dawniej mieszkał w Paryżu, rue des Grands-Augustins, 26, zgłosił się do Dyrekcji Trzeciego Maja, we własnym interesie.

— Salomon Berenson, rodem ze Szczuczyna w Wtwie Augustowskim, który przed 6 laty opuścił kraj, zechce się zgłosić do swojej żony, która przed kilku dniami przyjechała z Polski. — Mieszka w Paryżu, 23, rue Simon-le-Franc.

ROPERNIK W WALHALLI.

(KOPERNIK, WAIHALLAS GENOSS.)

Roku 1257 Bolesław V Król Polski nadał miastu Kraków prawo niemieckie, Magdeburksiem zwane, na mocy którego mieszczanie zaczęli stanowić średni stan między szlachtą i gminem. Roku

1365 Kazimierz III utwierdził to prawo, zaprowadziwszy dla niego w Krakowie sąd apelacyjny, i tak uwolniwszy miasta polskie od udawania się z appellacyami od sądów niemieckiego prawa do Magdeburga.

Od r. 1300 przez lat 5 był Królem Polskim Wacław Król Czeski. Poszło zatem, że Królowie Czescy pisali się do r. 1335 Królami Polskimi, i że Śląsk, podówczas prowincya polska, dostał się Królom Czeskim.

Roku 1394 Władysław Jagiełło Król Polski, Wielki Książę Litewski, sprowadził Księży Czeskich do Krakowa, aby mu w Czeskim języku odprawiali nabożeństwo, a między nimi sławnego Hieronima z Pragi, którego rady i światła zasięgał w rzeczy urzędzenia szkoły głównej Krakowskiej, którą r. 1400 otworzył.

Są to wypadki, które od roku 1257 ściągały do Krakowa Niemców i Czechów, a między tymi ostatnimi ściągnęły przy schyłku 14go wieku przodków KOPERNIKA, założyciela dzisiejszej astronomii. W księdze radzieckiej rękopisowej tego miasta, mającej tytuł: *Acta Consularia Cracoviensia*, poczynając się od r. 1392, w poczecie osób do obywatelstwa r. 1396 przyjętych jest zapisany, pochodzący z Czech, dziad astronoma naszego, słowami *Nicolaus Koppirnik* z dodatkiem, że za rodowitość ręczył Dambrawa Czech, dawniej osiadły w Krakowie.

Słowo czeskie *Koprnik*, wymawiające się *Kopérnik* lub *Kopyrnik*; i dla tego w aktach miejskich Krakowskich spominających o dziedzie jojeu Astronoma naszego pisane jużto *Koppirnik* jużto *Koprnik*, już *Kopernik* oznacza w języku czeskim roślinę nazywaną po polsku *koprownik* lub *żebrzyca*, po niemiecku *Baerwurt*; u Linneusza *Seseli*. Pierwiastkiem czeskiego słowa *Koprnik* jest *Koprnet* czyli *trpnut* lub *trpnul* — pokornieć, cierpnąć *ścierpnąć*; skąd czeskie *Koprnim* lub *terpnim* — pokornieje, *ścierpnę*; dalej; czeskie *Koprny* — pokorny, nakoniec czeskie *Koprnik* pokornik. A tak czeskie słowo *Kopernik* oznacza to samo, coby oznaczało polskie *Pokornik*, gdyby to ostatnie tak u nas było przyswojone, jak jest przyswojone w horwaekim czyli kroackim i windyjskim czyli styryjskim języku, a raczej narzeczcu naszego. Nie mogła właściwsza nad tę dostać się nazwa założycielowi dzisiejszej astronomii. Wszakże on był większy przez swą religijną *pokorę*, którą przebił niebiosa i zbliżył się do swego Stwórcy, niż przez swą naukę i myśl, przez które wznosił się nad ród ludzki i słał się najpiękniejszą jego ozdobą.

Z rodziną Koperników nastąpiła mowa Czeska do Polski. Za panowania Jagiellonów wytłaczano w Krakowie książki Czeskie a w okręgu tej podówczas stolicy i miasta Oświęcimia, pisywano przywileje Czeskim językiem. Izabella, Zygmunta I. Króla Polskiego córka, a Janusza Zapolskiego Króla Węgierskiego małżonka po Czesku pisywała do Kardynała Hozyusza. Lukasz Głuński, dworzanin Zygmunta Augusta, powiada w swych pismach, że mieszać czeszczyznę z polszczyzną należało w Polsce do dobrego tonu. Nic dziwnego w tém wszystkiém. Język czeski jest narzeczem polskiego, a lud czeski jest połokiem naszego ludu.

W księdze radzieckiej miasta Torunia, mającej napis: *Liber iudiciorum veteris civitatis Thorunensis*, jest nawiasowe wspomnienie pod r. 1400 o Koperniku (bez imienia chrzestnego) i jego żonie Augustynie. Być może, że to jest ten sam co poznany wyżej z aktów Krakowskich pod r. 1396, dziad astronoma naszego. W tejże Torunskiej księdze pod r. 1422 jest wspomnienie o Piotrze Koperniku z Frankensteina i o żonie jego Malgorzacie Toruniance. Ten ostatni także z Czech pochodzi. Miasteczko bowiem Szlaskie Frnskenstem już od r. 1312 należało podówczas do Królestwa Czeskiego. Kupił naprzód w owym roku Jan Król Czeski od Bolesława Piasta Księcia na Zambiecu (Munsteberg) zamek Kocko (Glatz), a potem od jego syna Mikołaja zamek Frankenstein. Owo zgłośli mieli Kopernikowie z miastami Krakowem i Toruniem sto-

sunki, które sprawiły, że syn osiadłego roku 1396 w pierwszym z tych miast czyli ojciec astronoma, urodzony około roku 1420 i wychowany w tém mieście, przesiedlił się do Torunia roku 1462: tu r. 1464 pojął za żonę Barbarę, siostrę Biskupa Warmijskiego Weisselroda, za nią wziął dom dotąd stojący przy ulicy ś. Anny, w którym się urodził astronom: tu roku 1465 został rajcą Toruńskim, a r. 1483 rozstał się z tym światem. W aktach, i w Zerneckiej kronice Torunia, jest nazywany obywatelem Krakowskim.

Lukasz Weisselrod, obywatel Toruński, którego ród znajduje się w herbarzu Niesieckiego między szlachtą polską; a nazwisko jest Wendo-sławiańskie, i żona jego Katarzyna Modlibóg, byli, jak pisze Godfried Centner w dziele swoim p. t. *Geehrte und gelehrte Thorner* z r. 1763, rodzicami trojga dzieci. Z tych syn Lukasz został Biskupem Warmijskim, a Barbara poszła w Toruniu za Mikołaja Kopernika, obywatela Krakowskiego, z którego miała czterech synów, to jest: Mikołaja Astronoma, urodzonego w Toruniu d. 19 Lutego 1473; Jerzego, który potem był ojcem ośmiu córek i syna Marcina zmarłego r. 1601 w czterdnastym roku życia swego, Mikołaja chirurga i Andrzeja kanonika Warmijskiego. Ponieważ nadto dowodzi Centner, że ród Modlibogów jest polski i szlachecki, więc w żyłach naszego Astronoma nie płynęła, ani po mieczu, ani po kądzieli, kropla krwi niemieckiej. W roku jego urodzin Jagiellonowie panowali w Polsce i w Czechach; tam Kazimierz IV, tu Władysław syn jego.

Miasto Toruń, które już r. 1454 pierwsze, ze wszystkich innych jęczących spod jarzmem niemieckich Krzyżaków, poddało się i wróciło pod dawne Królów Polskich panowanie, w 19 lat potem wslawione urodzinami Kopernika Astronoma, leży nad Wisłą w tój dawniej polskiej prowincyi, która się nazywała Mazowszem, czyli w tém dawném Województwie, które od roku 1466 nazywało się Chelmińskie, czyli w tój dyccezyi, która po rok 1222 sprowadzenia Krzyżaków niemieckich do okręgu Chelmińskiego przez Konrada Piasta Księcia Mazowieckiego, była Płocką, po tój zaś epoce Chelmińska. Biskupi tój ostatniej dyccezyi mieszkali w Lubawie, a jej katedra była w Chelmży. A gdy tak zwana ziemia Chelmińska nie Prus, lecz Mazowska od wieków była częścią, jak zresztą przekonywa o tём Jan Leon Warmijczyk w swojej *Historia Prussia* 1726; więc Italijańscy pisarze dawniejsi, mówią o Toruniu jako o miejscu urodzin naszego Kopernika, właściwie nazywają go *Cita di Masovia*. Doszliśmy nadto z rękopisu wychowawców dawniej bursy Węgierskiej przy Akademii Krakowskiej, że ci Kopernika Mazurem, nie Prusakiem, nazywali. Przeciwnie Prusami najniewłaściwiej nazwawo w traktacie Toruńskim z r. 1466 odebrane Krzyżakom, a powrócone Królom Polskim ziemie; Chelmińską i Pomorską. Te ziemie od tój epoki zaczęły tworzyć trzy Województwa: Chelmińskie, Pomorskie i Malborskie, tudzież Biskupstwo Warmijskie, które wchodziło w obręb ostatniego.

Jak duch miasta Torunia, mimo język niemiecki, którym zarówno jak polskim mówiono i pisano od trzynastego wieku w Krakowie i w Toruniu, bo Polacy zawsze dla Niemców więcej szacunku niż oni dla nich sprawiedliwości mieli, jak mówię, duch Torunia nie był niemiecki, tak nazwisko tego miasta nie jest niemieckie. Głos ludu nadbaltyckiego, który w przysłówiach swoich nadawał Toruniowi przydomek najdawniejszego i najpiękniejszego miasta, tak jak Gdanskowi najbogatszego, a Elblągowi najwatońniejszego, obsta je za tём, czego w swojej rozprawie p. t. *Civilitatis patriae insignia* Marcin Bohm professor ewangelickiego gimnazjum w Toruniu (nie Jezuickiego) dowodził roku 1706, to jest, że nazwisko tego miasta pochodzi od słowa Thor, ognaczającego Marsa Gotów, założycielów równie Torunia jak Gdańska. Chylnicy dzisiejsi wskrzesili to słowo, nazwawszy niem nowo odkryty metal Tho-

rium (lub mniej właściwie *Thorinium*), *thorina* zaś ziemię, w której skład wchodzi ów pierwiastek, Pisze nadto Dusburg, stary kronikarz Pruski, że Konrad Piast, Książę Mazowiecki, sprowadzonym przez siebie Krzyżakom niemieckim do ziemi Chelmińskiej wybudował r. 1231 naprzeciw Torunia zamek, z któregoby mogli odpierać napady pogańskich później przez toż krwawe krzyżactwo nieprawoćnych lecz wytopionych, Prusaków.

Według przowiedzonych dotąd czynów można widzieć, jaka da-lece Niemcy zeszpecili swego skądinąd szacownego dzieła *Conversations-Lexicon* tę kartę, na której naszego Kopernika zrobili synem gburów Westfalskich, chcąc go konieczn ie, *per fas et nefas*, wystrychnąć na Niemca. Mają oni w tym razie tyle po sobie słuszności, ile mieli dawniejsi ich ziomkowie, czyniąc Kopernika uczniem Jana Mullera Regiomontana Frankończyka, a tego ostatniego Prusakiem, i ile jej ma nasz Książę Ignacy Chodyniecki, który w swym Dykcyonarzu Uczonych Polaków ogłoszonym we Lwowie roku 1833 wyprawił naszego Kopernika na nauki szkolne do Królewca. Regiomontan astronom umierał w Rzymie r. 1476, kiedy nasz Kopernik, roku 1473 w Toruniu na świat przyszedłszy, miał dopiero trzeci rok życia. A gdy Kopernik umierał roku 1543 na wawrzynach swój europejskiej chwały; wówczas Albrecht, Książę Pruski, zakładał w Królewcu Gimnazjum. Uczy dzieło p. t. *Erleutertes Preussen, Königsberg* 1724—1728, w tomie IX od str. 167, że za ledwie szkołę parafialną posiadał Królewiec po rok 1541, że w tym dopiero roku Albrecht założył w tём mieście Gimnazjum, w roku zaś 1544 zatwierdzoną przez Zygmunta I-go Króla Polskiego, jako Lennodawcę i Wielkiego Księcia Pruskiego, Akademią *ad profligandam impietatem ac barbariem*, jak wyrażono w przemowie do ustaw tój głównej szkoły Królewieckiej. Według innego dzieła, to jest: *Entwurf der preussischen Literatur-Geschichte von Georg Christoph Pisanski, Königsberg* 1791, powstała szkoła wyższa w Elblągu roku 1300, w Toruniu około r. 1350, w Chelmnie r. 1405, w Gdańsku r. 1416, a w Królewcu według *Erleutertes Preussen* roku 1541, na lat dwa przed śmiercią Kopernika. Nie mógł tedy ten nasz Astronom chodzić do szkół w Królewcu; lecz chodził do szkoły Toruńskiej i z tój udał się do głównej Krakowskiej.

Księga zapisów tój ostatniej, czyli metryka Akademicka, uczy, że już od roku 1400 Torunianie i Gdańszczanie wysyłali swą młodzież na nauki do Akademii Krakowskiej: że nazwiska rodowe młodzieży polskiej nie były, obok chrzestnych, wciągane do owiej księgi: że tylko cudzoziemskiej młodzieży zapisywano imię i nazwisko: że w pierwszym swoim stuleciu Akademia Krakowska miała, oprócz z Polski i z Litwy, uczniów z Węgier, Morawii, Czech, Bawaryi, Saksonii, Brandeburgii, Szląska, z Prus Królewieckich i ze Szwecyi. Pod rokiem 1491 w drugim półroczu, za rektorstwa Macieja z Kobylina jest zapisany słowami

Nicolus Nicolai de Thorunia

nasz Mikołaj Kopernik syn Mikołaja, uczeń po rok 1493 Akademii Krakowskiej.

Z księgi promocyi, poczynającej się od r. 1406 a ciągnącej się do 17go wieku, nie okazuje się, że Kopernik otrzymał stopnie akademickie w Krakowie. Oddalenie się Wojciecha Brudzkiego, Profesora Astronomii z Krakowa do Wilna roku 1494, gdzie w następującym 1495 zakończył życie ten godny Kopernika nauczyciel, tudzież powzięte przez Ucznia, z natchnienia nauczyciela, pomysły o budowie świata, jakim ówczesny fanatyzm nakazywał milczenie, wstrzymały Kopernika od ubiegania się o stopnie akademickie w Krakowie.

Poznaliśmy pisany w Krakowie r. 1493 i ogłoszony w Medyolanie r. 1495 wykład Astronomii, którego z ust Wojciecha Brudzkiego słuchał Kopernik w Krakowie. Tytuł pisanego (z fi-

gurami) jest: *Commentariolum supra theoricis novas Georgii Purbach in studio generali Cracoviensi per Magistrum Albertum de Brudzewo diligenter corrogatum*: tytuł zaś wytłoczony, w osemce, na stronicach około 160. jest: *Commentaria utilissima in theoricis Planetarum*. Na odwrotnej stronie tytułu tej w Medyolanie wytłoczonej książki jest głos jej wydawcy Jana Ottona Germana de valle vracense do Ambrożego Rosato, Książęcego lekarza i radcy, to dzieło swego nauczyciela zalecający uczniom Italii i tém samém dający mu pierwszeństwo nad ówczesnymi tego rodzaju dziełami italiańskimi. Na końcu tekstu jest powtórzony taki sam tytuł, pod jakim poznaliśmy spomniony dopiero rękopis z r. 1493, z dodatkiem *pro introductione juniorum*. To dzieło obszerniejsze niż rękopisowe, wyszło w tym samym miesiącu i roku (w Kwietniu r. 1495) na świat w Medyolaunie, w których Wojciech Brudzewski umarł w Wilnie. W 48 lat potem nieśmiertelne dzieło ucznia jego, Kopernika, wyszło tego samego roku w Norymberdze, w którym ten nasz założyciel dzisiejszej astronomii umarł w nadbaltyckim Frauenburgu.

Ow wyborny ówczesnej astronomii pisany i ustny wykład Wojciecha Brudzewskiego, który ściągł z odwiedzinami do niego pierwszych uczonych z zagranicy, jak to wyczytaliśmy w podaniach własnręcznych Jana Broscyusza Professora Astronoma Akademii Krakowskiej w początkach siedemnastego wieku, obudziły w Koperniku pomysł, który napróżno Kardynał Cusa ustnie w Purbachu Astronomie Wiedeńskim, a przez pismo w jego uczniu Regiomontanie chciał obudzić, o takim samym obrocie ziemi około słońca, jaki około tej gwiazdy odprawiają inne planety. Z tym pomysłem powziętym na drodze takiego usposobienia w Krakowie wybrał się Mikołaj Kopernik r. 1495 do Uniwersytetów Italiańskich. Te w katedry języka greckiego, historii i medycyny, lecz nie astronomii, były bogatsze od Krakowskiego. Umarł Purbach w Wiedniu, kiedy na naukę języka greckiego wybierał się do Rzymu. Umarł w Rzymie Regiomontan, uczeń tamtego, wybrawszy się tam w tym samym zamiarze. Jak ci dwaj astronomowie chcieli się nauczyć Grecczyzny, tak nasz chciał się w niej doskonalić pod niebem Italii; tamci aby poznali astronomiją Greków w samém źródle, ten aby z niego wyczerpnął poparcie wielkiego swego pomysłu. Padwa, która r. 1406 zaczęła należyć do Rzeczypospolitej Weneckiej, nie miała w czasie w którym Kopernik został jej Uniwersytetu uczniem, zapisawszy się do narodu Polskiego, bo ta szkoła dzieliła się na narody; Padwa mówię nie miała równego Wojciechowi Brudzewskiemu Professora astronomii, a Kopernik też nie na tę umiejętność, którą już posiadał gruntownie, lecz na medycynę zapisał się w tym Uniwersytecie. W historii tegoż Uniwersytetu, mającej napis: *Historia Gymnasii Patavini*. *Vauetius* 1726 (folio) w tomie drugim na stronicy 195, jej autor Mikołaj Commenus Papadopoli następującemi słowy wyraża się o naszym Koperniku: — « Ze Mikołaj Kopernik w Padwie przykłada się do filozofii (perypatetyckiej) i do medycyny, pokazuje się z książki zapisowej Polaków (*patet ex Polonorum albis*), według której był uczniem Mikołaja Passero i Mikołaja Vernia Teatyna. Ten ostatni, jak opiewają akta wydziału lekarskiego z r. 1499, na jego głowę wieniec tych dwojga umiejętności. »

Z Padwy robił Kopernik naukowe wycieczki do Bononii (Bologna), podówczas miasta Weneckiego, pociągnięty sławą tamtejszego Astronoma Dominika Maria Navarra, urodzonego w Ferrara r. 1464, zmarłego w Bononii r. 1514, we dwa lata po wcieleniu tego miasta do kraju papieżkiego. Winien on sławę swoją fałszywemu, przez Montucla w tomie I. na str. 549 dzieła *Histoire des Mathématiques* bez żadnej zasady zapisanemu mniemaniu *d'avoir été le maître de Copernic et l'avoir engagé par son exemple et ses conseils à se livrer à l'astronomie*. Takowa zasługa należy się wyłącznie, jak widzieliśmy, Wojciechowi z Brudzewa, z którego książki i

młodzież Italiańska uczyła się astronomii. Niedostawało aby też młodzież i Kopernik nauczał tej umiejętności. Temu właśnie niedostaikowi zaradził godny Kopernika przyjaciel Dominik Maria Navarra, zaleciwszy go, przybyłego do Bononii z ukończonych r. 1499 w Padwie kursów, na profesora katedry astronomii w Uniwersytecie Rzymskim, którą sam dawniej zajmował.

Według historii tego Uniwersytetu napisanej przez Caraffa p. t. *Historia Gymnasii Romani*, chwała za jego ustalenie należy się Papieżem Eugeniuszowi IV, Mikołajowi V i Aleksandrowi VI. Z tych ostatni siadał na stolicy Apostolskiej od r. 1492 do 1503. Za jego tedy papieżstwa przy schyłku r. 1499 otrzymał Kopernik katedrę Astronomii w Uniwersytecie Rzymskim. Tak pisze Joachym Retyk uczeń Kopernika i wydawca pism jego, tak Tiraboschi w swojej *Storia della Letteratura Italiana*. Ale smutne wypadki rządów Aleksandra VI zniewoliły naszego cnotliwego i bogobojnego Astronoma opuścić Rzym i powrócić pod ojcowskie berło Jagiellonów.

W Krakowie, po roku 1502, w którym tu stanął z Rzymu, obrał Kopernik stan duchowny i tu wziął święcenia. Tu także, jak się okazuje z astronomicznych prac jego, napisał między spomnianym a 1509 rokiem swoje nieśmiertelne dzieło *de revolutionibus orbium celestium*. Jeszcze żyjącego zastał on w Krakowie, przyjaciela zmarłych swoich rodziców, Jakóba z Bydgoszczy Zarembe, który ich z potomstwem podczas ich bytności w Krakowie, przyjął był r. 1469 jako prowiucyał do tereyarstwa, to jest do uczestnictwa dobrodziejstw duchownych zakonu Dominikańskiego prowincyi polskiej, *Provincia Polonae*, jak wiemy z pergaminowego oryginału zaświadczonego to duchowne spowinowacenie rodziny Koperników z Dominikanami Polskimi. Tego Zarembe r. 1502 wyniósł na Sufraganią Krakowską Jan Konarski Biskup Krakowski, a w roku 1503 na imienne biskupstwo Laodycejskie Papież Pius III. Są ślady, że z rąk Zaremby i Konarskiego wziął nasz Kopernik święcenia kapłańskie. Zastał nadto Kopernik w Krakowie potomków Marcina Bełzy, cnotliwego i majątnego obywatela tamtejszego, który, jako opiewają akta radzieckie tego miasta, żył w przyjaźni z ojcem jego. Zastał także w Krakowie rodzinę Kromerów, której imię już pod r. 1393 występuje w aktach tego miasta i której plemiennik sławny Marcin Kromer, Biskup Warmijski, uczcił jego popioły nagrobkiem. Rodziny polskie Bełzów i Kromerów, kiedyś zażyłe z rodzicem Astronoma naszego, żyją dotąd w swoich potomkach. Owo zgoła, Kraków był miejscem drogich dla Kopernika spomnień i jedynem polem, na którym, jako Polak, mógł być siać ziarno wielkich, wielką jego nauką posilkowanych, pomysłów. Tu też osiadł na zawsze, jako professor przy szkole, której przed 13 lat był uczniem, życzył sobie, kiedy wuj jego Lukasz Weisselrod Biskup Warmijski powołał go r. 1510 do Frauenburga na przeznaczoną dla niego kanoniją.

Spółczesnymi Kopernikowi, oprócz Weisselroda, Biskupami Warmijskimi byli z kolei Fabijan Luzyanis, Maurycy Ferber, Jan Dantyszek i Tydeman Gize. Po śmierci Biskupa Luzyanis przypadł r. 1523 kapituła obrała Kopernika administratorem Dyecezyi.

W ciągu tych swoich rządów dał poznać, że Zakon Krzyżaków niemieckich nie zasługiwał na jego szacunek. W czasie właściwym złożył Kopernik swą władzę w ręce Ferbera. « Po śmierci tego Biskupa, (pisze Janocki według jednego z autentyków kapitny Warmijskiej w swém dziele *Von raren polnischen büchern* od str. 83 czeźci trzeciej) Zygmunt I Król Polski podał kapitule czterech prałatów do osadzenia jednym z nich osieroconej katedry biskupiej, mianowicie Dantyszka, Gizego i Kopernika. Lubo Danyszek podówczas Biskup Chełmiński, najwięcej zalecony przez Króla, Warmijskie, a Gize opróżnione po nim Chełmińskie Biskupstwo otrzymał; każdy jednak z tych dwóch Biskupów jak dawniej tak teraz kochał i poważał Kopernika, jakby swego brata, i we wszelkie

czynności zasięgał rady jego » — « Ale nadewszystko Gize, mów-
 jeszcze Janocki, miłował i poważał Kopernika. Gize, będąc Kano-
 nikiem Warmijskim, zawiązał z nim przyjaźń, dochował zaś nienu-
 ruszonej zostawszy Biskupem Chełmińskim. On z rady Kopernika
 wydawał swe religijne pisma: z jego zaś rady Kopernik pozwolił
 ogłosić swoje nieśmiertelne, od przeszło 30 lat gotowe do wytło-
 czenia dzieło *de revolutionibus*. »

W bieżącym 1843 roku upływa 300 lat jak to dzieło, napisane
 w Krakowie przed r. 1510, a poprawione we Frauenburgu, wyszło
 na widok w Norymberdze pod przewodem Joachyma Retyka r.
 1543, a zarazem jak Kopernik pożegnał świat, którego budowę,
 przed 40 laty odgadnioną przez siebie, umierając objawił. Dwa
 imiona zajmujące czoło tego dzieła, jedno Mikołaja Schomberga
 Kardynała zachęcającego aby świat ujrzalo, drugie Pawła III Papie-
 ża, któremu jest przypisane, miały być jego tarczą przeciw spo-
 dziewanym ze strony ciemnoty i fanatyzmu pociskom. Zjściło się co
 przewidział Kopernik. Ale już nie powrócą czasy, w których Ga-
 ileusz jęczał w więzieniu jako ofiara swojej czci i obrony prawd,
 które nasz Kopernik objawił. Nie minął tylko okres igrzysk (Spek-
 takel), które, pod tytułem *Copernicus ein deustcher*, wyprawiali nie-
 świadomi dziejów naszych Niemcy: bo je pod nowym tytułem Ko-
 pernik *Walhalla's Genoss* obecnie wyprawiają.

Widzieliśmy wyżej, że w nazwisku Kopernika nie masz ani je-
 dnej zgłoski niemieckiej, że w żyłach tego wielkiego człowieka nie
 płynęła ani jedua kropla krwi niemieckiej, że stopa jego nie po-
 stała na ziemi niemieckiej, że wzrósł i uosobił się pod nauczycie-
 lami Polakami w szkołach Polskich, że w Padwie podał się do Al-
 bum narodu Polskiego, że powróciwszy z Rzymu do Polski, chciał
 żyć i umierać w Krakowie, pod którego niebem spoczęły popioły
 dziada jego, powziął życie i mienie ojciec jego, a on sam odgadł i
 opisał wielką tajemnicę świata słonecznego, następnie stał się oj-
 cem Galileusza i Keplera a dziadem Newtona, owo zgola Patryar-
 chą dzisiejszej Astronomii, tej umiętności, przez którą człowiek
 wpada w zewsząd bezdenną przepaść Wszechświata, tam truchleje
 przed przezierającą w nię Wszechmocą Stwórcy swego, lecz żyje,
 bo tak, jak Kopernik oddychał, on tam oddycha religijną pokorą.

Napróżno Ludwik Wachler w imieniu narodu Niemieckiego
 wyrzekł w szacowném swém dziele *Handbuch Geschichte der Li-
 teratur*, Leipzig 1824, w tomie IV na stronicy 207 następujące
 słowa: « *Von den andern Nationen ist die Polnische mit vollem
 Rechte stolz ihren Nicolaus Copernicus aus Thorn, Schüler des
 Albert Brudzewski in Cracau*: » napróżno powtórzył te same sło-
 wa w późniejszym tego dzieła wydaniu: napróżno Dominik Franci-
 szek Arago, znany w Europie jako wielki Astronom i prawy czło-
 wiek, powiedział w pochwałę swego ziomka Laplace, umieszczonej
 w piśmie czasowém p. t. *L'Institut* z dnia 26 Maja o. 1842 o na-
 szym Koperniku następujące słowa: « *Il s'éteignit en tenant, dans
 ses mains défaillantes le premier exemplaire de l'ouvrage qui dé-
 vait répendre sur la Pologne une gloire si éclatante et si pure*. »
 Podobało się Bawarom przywłaścić Niemcom Kopernika Polaka,
 dawszy mu *einen Ehrenplatz* między *Walhalla's Genossen* i ten nie-
 godny dziewiętnastego wieku gwałt otrąbiwszy przez artykuł
 z Munchen pod dniem 15 Lipca r. 1842, który rozpowszechniły
 gazety niemieckie. I mogłoby się stać, aby *Walhalla*, dla tego,
 że jako słowo należy do mitologii, a jako gmach dziś nad Danajem
 pod Ratysboną sterczący, spomnieniom Niemieckim poświęcony,
 należy do poezyi, aby mówić *Walhalla* była grobem prawdy? To
 stać się nie może. Wszakże Europa nie jest Azją, gdzie Historia
 mitologija, Prozę poezya, a Prawdę kłamstwo zastępuje. W imie-
 niu historyi, prozy i prawdy broniąc tém naszym piśmem, podobnie
 jak swoim szanowny nasz kolega i rodak Ignacy Lojola Rychter
 niedawno bronił, drogięj naszej szczególnej, pięćdziesiąciu zaś
 milionów Słowian ogólnej własności, mamy nadzieję, że je, to

« *mo rasze, powtórzą wszelkie czasowe krajowe i zagraniczne
 pi m. O to powt rzenie upraszamy szanownych Redaktorów.*

w Warszawie, dnia 12 Lutego 1843 roku.

ADRYAN KRZYŻANOWSKI,

Profesor-Emeryt byłego Królewskiego
 Warszawskiego Uniwersytetu.

WSPOMNIENIA.

(ciąg dalszy.)

Kadłubek Wincenty.

Jeden z najstarożytniejszych dziejopisów naszych, rodził się
 w Karmowie, niedaleko Stobnicy, z ojca Boguchwała i matki
 Bogny. — Po ukończonych w kraju naukach, udał się do Pa-
 ryzża; tam przez lat kilka ćwicząc się w teologii i nauce prawa,
 uzyskał stopień mistrza. — Z powrotem do kraju, wkrótce
 z proboszcza Sandomirskiego postąpił roku 1206 na godność
 Biskupa Krakowskiego. Kazimierz Sprawiedliwy używał go do
 rad i poselstw, równie za Leszka Białego towarzyszył on koro-
 nacji Kolomana w Haliczu.

Nareszcie w r. 1218 złożył Biskupstwo i schronił się w zaci-
 sze Klasztoru Jędrzejowskiego. — Tam czas od modłów pozos-
 tający użył na spisywanie podań gminnych i historycznych na-
 rodu naszego. — W prawdzie późniejsi krytycy przyjmując
 wszystko co Kadłubek napisał za dobrą monetę, obwiniali go o
 błahość wielu bajecznych podań. W tém razie zapomniano, iż
 on w przedmowie do IV Xiegi obrał sobie za powinność *po-
 rozrzuć kłosa w jedną kupę sprowadzić*, oświadczając zara-
 zem, że za to co w poprzedzających Xiegach zgromadził *rzeczy
 niemoże*. S. Bogumił Linde, w r. 1822, tłómaczeniem nie-
 mieckiem uczonych o Kadłubku rozprawach, dał zrzeczność i
 ponętę zagranicznym literatom do poznania pism Kadłubka, a
 Ossoliński uczcił jego dzieło ścisłym rozbiorem i ocenieniem.

Sadoch.

Gorliwe usiłowania zgromadzeń zakonnych w Polsce, ich
 prace, poświęcenia i tylekrotnie powtarzane męczeństwa, nie-
 dosyć badane i ocenione zostały przez nowszych historyków na-
 szych. — Wyrzucają oni Zakonom Polskim nieczynność i gnu-
 sne próżnowanie, wynosząc obce pod niebiosa, a to z powodu,
 że kilku Benedyktynów ze zgromadzenia Ś. Maura napisało
 wiele dyplomatycznych tomów. — W starożytności i nasze
 przecież duchowieństwo pisało i przepisywało kodexa, kroniki
 i żywoty świętych, malowało obrazy i kościoły, rzezało wspa-
 niałe stalle, utrzymywało szkoły i apostołowało na wszystkich
 krańcach świata, a jeżeli w innych przedmiotach świeckich
 mniej nieco biegłych jak na zachodzie napotkać możemy, to
 z powodu, że okrażeni pogaństwem, zagrożeni tatarską szablą i
 szwedzkimi najazdami, czas swój poświęcić musieli przedmio-
 tom odpowiedniejszym ich stanowi.

A w czasie kiedy na zachodzie trwoga, prześladowanie i apo-
 stolstwo, w nomenklaturach klasztornych stało się już tylko
 historycznym wspomnieniem, u nas, otoczonych pogaństwem
 Pruskim, Litewskim i Kumańskim, zagrożonych potęgą Mon-
 golską, a później Turecką i Szwedzką, ciąglą były rzeczywisto-
 ścią.

Prace i zasługi zakonów Polskich były tak dalece u nas obe-

cne przekonaniu powszechnemu, że rzeczywiste zdarzenia gmin niemając czém inném uczyć, ubarwiały myślami poetycznymi i urokami nadzwyczajności, ztąd to powstało tyle powieści o zakonnych przygodach które porównać można do starożytnych monet, co chociaż w dzisiejszym stanie pojęć niemoga mieć rzeczywistego obiegu, przecież jako wymowne świadki uczucia i wyobrażeń starożytnych wieków, w oczach filozofa, poety i artysty, są niemało ważnej ceny.

Po tym wstępie zrozumiały mnie i przebaczą Ziomkowie, jeżeli mówić będę o Sadochu z całą gadatliwością, z jaką nietylko starożytność przed sześciu wiekami mówiła o nim, a do dziś dnia w okolicach Sandomierza krążące powieści powtarzają, lecz nawet poważny Ferranus de rebus Hungaricis w części I, a później Kromer w IX Xiędze, niezartem nas nauczają: Węgierski dziejopis mówiąc o swym ziomku Pawle Węgrzynie, zarazem wspomina o nieodstępnyim jego towarzyszu Sadoku Polaku, podzielałym pierwszego trudy, gorliwość i przygody, rzecz zaś poczyna od tego:

Roku 1221 dwaj Dominikanie spieszyli pieszo do Włoch, alicsi przyłączył się do nich jakiś nieznamy z podejrzaną miną, i pytał gdzie się zapuscili? odpowiedzieli: że dążą do Bononii na kapitułę. Pytał więc nieznamy, a co tam będzie postanowiono? odpowiedzieli: ażeby Bracia nasi rozsiewali słowo Bożo po wszystkich częściach świata. A czy pojedą oni do Grecyi albo do Węgier? odpowiedzieli: i bardzo wielu. — Naówczas ów kusy biegun wyleciał w powietrze, straszliwym wołając głosem: zakon wasz poharabienie nasze, i w tém z oczu zniknął.

Przybywszy de Bononii, opowiedzieli to widzenie Ś. Dominikowi, a ten uatychemiasz wyznaczył Pawła Węgrzyna w towarzystwie Sadoka Polaka, aby ci niezwłocznie spieszyli do Węgier, które w bliskości, między Dnieprem i morzem Czarnem miały naród Kumanów dotąd jeszcze bałwochwalski.

Przebywając Dalmacyją, w mieście Lavrium mieli kazania do zgromadzonego ludu, w skutek których trzech studentów obkładał habit Dominikański i z nimi razem puścili się w podróż. Przybywszy do Węgier po zebrany chlebie, w jednej wsi weszli do kościoła w chwili, gdy się nabożeństwo odprawiało. Tam złożwszy podziękowanie Opatrzności która ich do pożądanego zbliżyła celu, ujrzeni lud wychodzący z kościoła, a z nim i zakrystyjana kościół zamykającego — tak więc apostołowie nasi zostali samotni i głodni w przysionku, aż nareszcie jeden ubogi rybak litując się nad nimi, zaprosił do swęj chaty, choć nie miał czem ugościć, wprzód jednak zapytał żony, coby też ona podróżnym dać mogła do posilenia. — Ta odpowiedziała że niema jak trochę jagiel i nieco rybek. Naówczas mąż z Bożego natchnienia kazał jej wytrząsnąć sakwę, z tęg z wielkim ich podziwieniem wypadły dwa pieniądze, których przody nie było. — Kupił więc za jeden chleba a za drugi wina, i na tę ucztę zaprosił zgłodniałych gości. — Ci posileni, prosili Boga aby rybakowi błogosławił; w skutek czego, ile razy on później potrzasał workiem, tyle razy dwa pieniądze wypadały z niego; zapomogli się przeto w miano i dobytek, nareszcie Bóg im dał potomstwo którego od dawna z niecierpliwością oczekiwali.

Niebawem rozeszła się pogłoska w Węgrzech o przybyciu świętego grona; w tém nasz Sadoch wstawszy na jutrznią, gdy się gorąco modlił o szczęśliwe rozmnożenie zakonu swego, spostrzegł swawolną zgraję szatanów, wyrzekających na synów

Dominika że ci ich pozbywają zdobyczy, którą piekło już w paszczy swęj trzymało. Starożytna legenda w obszernym dialogu wyszczególnia wszystkie wyrzuty, żale i pogroźki szatańskie, usiłujące święte zamiary pielgrzymów zniweczyć. — Śmiał się z tego Sadoch, a chcąc od czartów wszystkiego wybać, pozwolił mówić, nareszcie krzyżem położył *veto*.

Widzenie to aczkolwiek przerażające, przecież niebyło bez wielkich korzyści dla gromadki dominikańskiej: gdyż przekonani że to się diabłem podobać niemoże, co właśnie Bogu jest najprzyjemniejszem, wiedzieli już nieomylnie, jak kroki swoje nadal kierować należało. Z większą więc jak dotąd gorliwością poczeli głosić słowo boże, w skutek czego ich mała apostołska trzoda pomnożyła się do kilkudziesięciu mężów.

Z niemi to ruszyli naprzód do krainy Funeńskiej, w której nim przyjdą do duchownej walki z bałwochwalcami, chcieli się najpierw na heretykach, licznie tam osiadłych, zaprawić i rozzarzyć.

Z tąd ruszyli do Kumanów, lecz ledwie nad Dnieprem stanęli, obskoczeni od dzikich pogan, ulegli porażce, męczeństwu i rozproszeniu; że ledwie kilku ucieczką ratować się mogło. Ci na czas umilkłszy, wkrótce z nową odwagą wystąpili z opowiadaniem Ewangelii, a naówczas już sam Pan Bóg ich kroki kierował i błogosławił, w skutek czego, nietylko wielka liczba gminu, lecz nawet ich kniazie Bruch i Bomborga chrzest święty przyjęli.

Wśród tak szczęśliwych około wiary zabiegów, szatan wypuszcza na zakonników tłumy tatarskie: te wpadają na apostołów modlitwie się oddających, i 90 wraz z Pawłem Węgrzynie w pień wycinają. — Lecz Bóg co nie do liczby lecz wagi przywiązuje wartość, zrzędził cudownie, że nasz Sadok właśnie w tęg chwili między bracią był nieobecny. — Tak więc dowiedziawszy się o smutnej przygodzie kolegów swoich, z kilku pozostałymi Polakami wrócił do Ojczyzny, i w Sandomierzu obrany Przeorem w klasztorze Dominikańskim, nad 49 zakonnikami.

Zasmucony szatan że tak wielka zdobycz wymknęła się z jego dłoni, w 1257 r. w trop za świętym mężem pogania tatarskie tłumy pod wodzem Nogajem i Cyłbuga. Wpadają do Polski, a zburzywszy klasztor S^o Krzyski i w Zawichoście, uderzają na Sandomierz, biorą szturmem miasto i mieżkańców w pień wycinają.

W tęg właśnie chwili mąż święty czując całą wartość męczeństwa, powstał wraz z braćmi spokojnie na jutrznią, a przed ołtarzem pańskim gdy jeden z nowicjuszy poczynął śpiewać Martyrologium, postrzega w Xiędze złocisty napis: w Sandomierzu męczeństwo 49 męczenników. Toż samo postrzegają i inni Ojcowie. Znika anielskie ostrzeżenie... a Sadok widząc w tęg zbliżającą się chwilę w której niczem niezatrwożone szczęście w niebie ich oczekiwało, padłszy w świątyni na twarz, gdy z sercem wzniesionym Pannie Najświętszej siebie i braci poleca, wśród pienia Witaj Królowo Nieba! wpadają Tatarzy do rozwartego kościoła. Tam z razu zadziwieni uroczytą postacią kapłanów, cofają kroków; lecz szatan ztrwożonych ośmiela, namawia, popycha, rzucając się przeto na święte ofiary i w pień wycinają.

Jeden przecież z Zakonników nie dotrzymał placu, skrył się bowiem na dachy kościelne. — Lecz widząc przez szpary sklepienia że chór anielski wśród płasów radosnych, każdego z męczenników głowę ozdabiał wieńcem, i duszę jego wśród zachwycających pieni unosił do nieba, pozardrościł braciom tak wielkiego szczęścia, zszedł przeto do świątyni, i tam jak inni otrzymał pożądaną wianek.

A. O.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.